

Nauka odpowiedzialności

Spadkobiercą Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo–Leśnej w Żyrowicach zostało białowieskie technikum. To ono bowiem objęło pieczę nad żyrowickim sztandarem i to ono utrzymuje kontakty z ostatnim absolwentem tej przedwojennej szkoły. Opowiada o niej, ostatni żyjący absolwent.

Zygmunt Romatowski jest ostatnim żyjącym absolwentem Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo–Leśnej w Żyrowicach (w okresie międzywojennym była to jedna z dwóch średnich szkół o tym profilu, miejscowość znajduje się obecnie w granicach Białorusi). Urodził się 16 września 1918 r. w Suwałkach. Jest najstarszym mieszkańcem miejscowości Krzywe koło Suwałk i jednym z nielicznych, którzy rozpoczęli pracę w leśnictwie przed wojną. Całe swoje zawodowe życie związał z Leśnictwem Krzywe w Nadleśnictwie Wigry. Po ukończeniu szkoły w 1938 r. odbywał tam praktykę, a od 1 września 1939 r. rozpoczął pracę i pracował do przejścia na emeryturę (31 grudnia 1983 r.). W latach 1952–58 oddelegowany był do Rejonu Lasów Państwowych na stanowisko inspektora i zastępcy dyrektora do spraw użytkowania lasu. Po likwidacji rejonów na własną prośbę wrócił do Leśnictwa Krzywe. W zawodzie leśnika przepracował 45 lat. Za całokształt działalności został odznaczony w 1978 r. Krzyżem Odrodzenia Polski.

Jest Pan absolwentem Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo–Leśnej w Żyrowicach. Co wpłynęło na decyzję nauki w tej szkole?

Moja rodzina posiadała 12 hektarowe gospodarstwo rolne. Ojciec był organistą w parafii św. Aleksandra w Suwałkach. Miałem trójkę rodzeństwa. Mama zmarła, gdy miałem 4 lata, więc opiekował się nami wuj – brat mamy, który był księdzem w Płońsku. Starszy brat skończył SGGW i był wykładowcą w szkole rolniczej w Elku. Początkowo również myślałem o rolnictwie i ukończyłem szkołę rolniczą w Niegłosach koło Płocka.

Był to okres niezbyt łatwy do utrzymania się z pracy w rolnictwie. Ponieważ bardzo lubiłem przyrodę, a w szczególności lasy, a o szkole w Żyrowicach było wtedy głośno, postanowiłem spróbować. W 1935 r. złożyłem podanie na wydział leśny. Trzeba było zdać egzaminy i to niełatwe, więc pojechałem. Spóźniłem się, bo przejechałem stację Słonim. Dojechałem do Baranowicz i tam musiałem przenoćować. Frekwencja była duża, może ok. 100 osób. Pamiętam, że z języka polskiego pisałem na temat „Sztandar”. Do szkoły dostałem się, ale bardzo się bałem,

że sobie nie poradzę. Na pierwszy okres złąpałem trzy dwójki, ale byli tacy co mieli po dziewięć... Nie było łatwo. Wielu z nas odpadło – do trzeciego roku doszło tylko 28.

Po każdej klasie trzeba było odbywać praktyki wakacyjne, które musieliśmy sami zorganizować i na dodatek jeszcze prowadzić dzienniczki. Ja praktyki wakacyjne odbywałem w Nadleśnictwie Suwałki, natomiast roczną praktykę po ukończeniu szkoły odbyłem w Nadleśnictwie Wigry. Moja praca przygotowana na egzamin główny, po którego zdaniu otrzymałem tytuł technika leśnictwa, związana była

kołdry. Mieliśmy trzy posiłki główne i dodatkowo bułkę na drugie śniadanie. Na ogół posiłki były wystarczające, choć czasami doku-powałem jajecznicę. Uczniowie I roku siedzieli przy wspólnym, dużym stole. Starsze roczniki miały mniejsze stoliki. Sprzątaliśmy sami. Po śniadaniu – pięć, sześć lekcji, obiad i później dwie lub trzy godziny pracy w lesie szkolnym „Wiknia”. Obszar lasu – tak jak mi się kojarzy – wynosił ok. 100 ha. Przeważał w nim świerk. Wykonywaliśmy tam wszystkie prace. Ubrań roboczych nie otrzymywaliśmy, szkoła tylko zabezpieczała sprzęt do prac.

Obowiązywała także nauka własna – *silencium*. My już uczyliśmy się we własnych pokojach. Wieczorem codziennie była wspólna modlitwa ze śpiewem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Od 22 obowiązywała cisza nocna. Dyżury pełnili nauczyciele, codziennie ktoś inny.

Czy zachodziła potrzeba dyscyplinowania młodzieży?

Uczniowie byli w bardzo różnym wieku. Byli tacy co mieli lat 16, jak i 24. Ja miałem 17 lat,



Zygmunt Romatowski (3 od l.) w otoczeniu nauczycieli i kolegów ze szkoły w Żyrowicach. W środku stoi Alina Janowska, córka ostatniego dyrektora

z tym regionem. Jej tytuł pamiętam do dziś – „Pielęgnacja drzewostanów w Nadleśnictwie Wigry”.

Miałem to szczęście, że mogłem wybrać Leśnictwo Krzywe i zacząć pracę jako manipulant leśny, a później od listopada 1939 r., być zatrudnionym na stanowisku leśniczego.

Jak wyglądał codzienny rozkład zajęć w szkole?

Mieszkaliśmy w internacie – I rocznik na trzecim piętrze, a II i III na drugim. Pokoje były różnej wielkości; najmniejsze miał III rocznik – 4-osobowe. Mieszkalem z Antonim Troniną. W pokojach łóżka z siennikami, szafa, stół. Przywoziliśmy swoją pościel – poduszki,

gdy zdałem do szkoły. Ale nie przypominam sobie, żeby ktoś został usunięty ze szkoły za swoje zachowanie. Owszem, były kary zawieszenia w obowiązkach ucznia. Nie było jednak w zwyczaju wzywania rodziców, czy robienia wywiadówek. Musieliśmy być bardzo samodzielni. Oceny po każdym semestrze, a było ich trzy, wysyłane były do domu. Pamiętam też, że gdy byłem chory, lekarz szkolny powiadomił o tym rodzinę.

Zresztą, nie mieliśmy zbytnio czasu wolnego, a wyjścia z internatu były tylko za sprawą przepustek na określony czas. Nie można się było spóźnić, bo przez kilka tygodni był wtedy zakaz wychodzenia.

Niecodzienna uroczystość

17 września w Zespole Szkół Leśnych im. Leśników Polskich w Białowieży odbyła się uroczystość poświęcona historii Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach, pamięci jej pracowników i uczniów.



Spoleczności szkoły białowiejskiej bowiem stała się strażnikiem pamięci i tradycji tej wspaniałej placówki. Dba także o odzyskany po latach **sztandar żyrowickiej szkoły** (na zdj. widoczny rewers: więcej o sztandarze i jego historii przeczytasz w nr 13-14/2012 „Lasu Polskiego”). We wrześniu mija też 30 lat od pierwszego spotkania „Rodziny Żyrowickiej” w Białowieży

Jak często wyjeżdżano do domu? Co robiono w czasie wolnym?

Uczniowie pochodzili z różnych stron Polski, nieraz z bardzo odległych. Wiele zależało od tego, czy mieli pieniądze. Bywało, że nie wyjeżdżali wcale, ba, nawet zostawali na święta w szkole. Ja mogłem pozwolić sobie na wyjazd. Do Słonima jeździłem pociągiem, a później ok. 10 km pieszo lub furmanką, tak jak wszyscy.

Czas wolny? Za dużo go nie było – w sobotę po wykładach i niedzielę po mszy św., na którą mieliśmy obowiązek chodzić wszyscy razem z nauczycielami. Śpiewał tam w szkolnym kościółku nasz chór. Co robiliśmy? Niektórzy jeździli do Słonima, inni grali w tenisa, w ping-ponga i to nawet wspólnie z nauczycielami. Były też prace w ogrodzie szkolnym, w pasiece, w sadach, stawach rybnym. Każdy z nas miał wyznaczony teren i obowiązki.

Na co kładziono nacisk w wychowaniu młodzieży?

Przede wszystkim na solidne wykonywanie zleconych zadań. Dokładność, rzetelność prac – szczególnie tych związanych z zawodem. Nauczyciele dawali dobry przykład, więc wychowanie było bardzo naturalne. Atmosfera była rzeczywiście wyjątkowa, a nie jest łatwo to uzyskać. Tej szkole to się udało i nigdy nie żałowałem, że tam się uczyłem. I oczywiście wychowanie w duchu patriotyzmu, poszanowania dla tradycji, dla sztandaru.

Jak wyglądały kontakty z młodzieżą z innych szkół?

Do tradycji należały zabawy karnawałowe, na które zapraszane były dziewczęta ze szkół ze Słonima. Nie mieliśmy swoich dziewcząt. Nie ma ani jednej absolwentki szkoły – kobiety. Aula szkolna była zawsze przyozdabiana – każdy rocznik według własnego pomysłu. Ja chociaż interesowałem się dziewczętami, to tańczyć się nie nauczyłem.

Co lub kogo Pan najbardziej zapamiętał z pobytu w Żyrowicach?

Miałem wielki szacunek do prof. Stanisława Morawskiego. Wspaniale uczył hodowli lasu. Zwracał uwagę, czy ktoś rozumie przedmiot, czy ma wiadomości wykute na pamięć – było to dla niego bardzo ważne i tego przestrzegał. Odpowiednio też oceniał. Lubiłem z nim zajęcia i z reguły wszystko umiałem. Pomogła mi w tym trochę ukończona szkoła rolnicza. Jak na początku otrzymałem czwórkę, to miałem ją do końca nauki. Cieszę się, że Technikum Leśne w Brynku nosi imię Stanisława Morawskiego.

Czy po wojnie spotykał się Pan z kolegami ze szkoły?

Największym moim przyjacielem był Antoni, kolega z pokoju i z nim stale utrzymywałem kontakt. Uczestniczyłem także w zjazdach Żyrowiaków. W Białowieży byłem na pewno w 1984 r. i w 1991 r., gdy przekazywaliśmy pod opiekę parafii w Białowieży i młodzieży szkolnej nasz odzyskany żyrowicki sztandar. Sam też zorganizowałem spotkania na ziemi suwalskiej. W 1970 r. chciałem przybliżyć piękno tego regionu moim wychowawcom i kolegom. Udało się. Na zjeździe w 1986 r. poświęconym odsłonięciu pomnika w Upustku Juliana Wierzbickiego „Romana” (absolwent roku 1935 r.) pełniłem również rolę gospodarza i przewodnika. Jednak w Żyrowicach nie byłem, chociaż moi koledzy zorganizowali wycieczkę i wtedy odnaleziono sztandar.

Co przekazał Pan młodym leśnikom – uczniom szkół leśnych?

Aby starali się również tworzyć atmosferę swoich szkół, a w każdej może być inaczej. Ważne, aby chcieli do nich wracać, zarówno pamięcią, jak też je odwiedzać. Młodzi uczniowie powinni docenić jakiego zawodu się uczą, jak ważna będzie ich praca. Niech więc wykorzystają ten dany im czas nauki na poznanie lasu, na zbieranie zielników, preparowanie owadów. Niech nauczą się odpowiedzialności, aby w przyszłej pracy nie musieli usuwać skutków swoich przeoczeń. Wszystkiego najlepszego im życzę. Darz Bór. ■

Anna Kulbacka
Dyrektor TL w Białowieży



Renata Grupińska
(1960–2012)

13 czerwca 2012 r. odeszła na zawsze Nasza koleżanka Renata Grupińska, starszy specjalista Służby Leśnej w Nadleśnictwie Krzyż.

Renata urodziła się 9 września 1960 r. w Czarnkowie. W 1980 r. ukończyła Technikum Leśne w Goraju. 15 czerwca 1980 r. rozpoczęła pracę w Nadleśnictwie Wronki na stanowisku stażysty, a następnie stanowisku podleśniczego. W latach 1984–92 pracowała w Nadleśnictwie Krucz i Potrzebowice jako instruktor techniczny. Od 1 lipca 1992 r. pracowała w Nadleśnictwie Krzyż na stanowiskach od instruktora technicznego do starszego specjalisty Służby Leśnej, zajmując się ostatnio m.in. hodowlą lasu i edukacją przyrodniczo-leśną. W 1998 r. ukończyła studia na WL Akademii Rolniczej w Poznaniu, uzyskując stopień inżyniera leśnictwa, a w 2011 r. – studia podyplomowe z ochrony przyrody na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie.

Była osobą nietuzinkową, serdeczną, odpowiedzialną, energiczną i pomyslową. Przejawiała się to w licznych przedsięwzięciach a przede wszystkim w spotkaniach edukacyjnych z dziećmi i młodzieżą, którym poświęcała mnóstwo czasu, energii i którym zawsze powtarzała „że miłość i szacunek do przyrody odplaci się pięknem otaczającego nas świata...”. Renata brała udział w organizacji licznych konkursów edukacyjnych takich jak: „Nie wypalaj – nie śmieć”, „I Ty posadź swoje drzewko” czy też „Czysty las”. Jej podopieczni bardzo często stawali się laureatami tychże „zmagania”. Renata brała także udział w różnych innych przedsięwzięciach m.in. w akcjach „Cała Polska czyta dzieciom”, podczas których prezentowała dzieciom szkolnym i przedszkolnym opowiadania o tematyce leśnej. W akcji „Spotkania z leśnikiem” prowadziła liczne pogadanki o tematyce leśnej. W 2011 r. była organizatorem finału IX edycji konkursu „Na tropach przyrody” oraz koordynatorem przedsięwzięcia „Międzynarodowy Roku Lasów 2011” – „Las na wyspie” organizowanego przez RDLP w Pile.

Z grona Naszych koleżanek i kolegów odeszła jako człowiek o szlachetnym charakterze, wielkiej wiedzy i miłości do lasu, które to cechy wykorzystywała do ostatnich dni i godzin pracy.

„Zawsze będziesz między nami, w pamięci i sercach pozostaniesz...”

Koleżanki i Koledzy z Nadleśnictwa Krzyż